

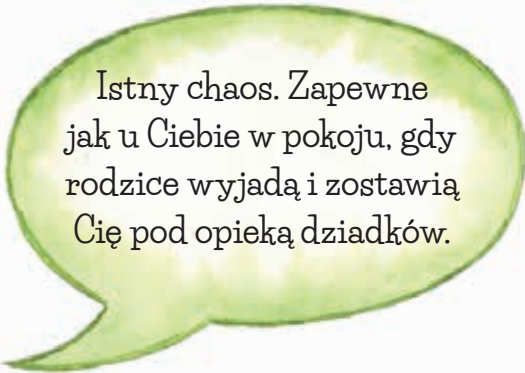


# PSIKOTKA

## OŻYWIENIE PINGWINKI

Wewnątrz magicznego warsztatu szalała burza. No, może nie taka prawdziwa, jak ta wiosenna za oknem. Ale tu także wszystko wirowało w powietrzu i z hukiem uderzało o podłogę. Centrum tego zamieszania stanowił Król. Latał z miejsca na miejsce, przelewając kolorowe płyny z jednej menzurki do drugiej. W biegu strącał szklane naczynia, które roztrzaskiwały się o posadzkę i zostawiały na niej różnobarwne plamy, jakby się tam tęcza rozlała. Kręcący w nosie zapach z odrobiną cytrusów unosił się w powietrzu. Król zlewał coś z bulgoczącego kociołka nad paleniskiem, a następnie dolewał do

flakonika zanurzonego w wiaderku z lodem.



Istny chaos. Zapewne jak u Ciebie w pokoju, gdy rodzice wyjadą i zostawią Cię pod opieką dziadków.

Pośrodku tego całego zamieszania stała

Królowa. Była spokojna niczym łabędź na wzburzonym jeziorze. Władczyni opierała ręce o szeroki, okuty stół. Znajdowało się na nim coś na kształt pingwina. Czarno-biały metalowy stwór miał otwarty brzuch. Wystawały z niego przeróżne kable, diody i płyty, ale wiecie, nie te płyty z muzyką czy z gramami, ale takie elektroniczne, z tranzystorkami.

Królowa podniosła głowę, zdejmując monokl z lewego oka. Z wyrozumiałością zerknęła na Króla, gdy ten minął ją, zrzucając ze stołu stertę papierów.

– Kochanie, zwolnij, mamy jeszcze sporo czasu – stwierdziła, uśmiechając się do blaszanego pingwina.

– Sporo czasu? Sporo czasu?!

Król spojrział na żonę i poślizgnął się na bordowej płamie. Zaczął machać rękoma na boki i jedynie to uchroniło go przed wywinięciem orła. Niestety, zawartość ściskanej w dłoni szklanki prawie w całości przelała się do chłodzonego flakonika. Ten zbulgotał cicho, a następnie wyleciała z niego niewielkich rozmiarów jasnożółta chmurka. Władca nerwowo rozejrzał się dookoła. Zadowolony, że Królowa tego nie widziała, rozgonił ręką kolorowy obłoczek.

Zamieszał trzymaną szklanką i wypił resztkę soku z cytryny, który tak bardzo uwielbiał.

– To nie powinno jej zaszkodzić – wyszeptał sam do siebie.



– Kochany, pingwinka skończona. – Oznajmiła Królowa. – Czeka na twój alchemiczny olej.

Król niezauważalnie dla Królowej starł resztki soku cytrynowego z brzegu flakonu i wyjął go z lodu. Podszedł do stołu, mrugnął do ukochanej, a następnie wlał całą zawartość w robota. Królowa założyła monokl, zamknęła białe blaszki tworzące pingwini brzuch i zalutowała je.


– Teraz nie pozostaje nam nic innego, jak tylko czekać na piorun. – Uśmiechnęła się do męża, po czym oboje odsunęli się od stołu.

Burza, ale tym razem wiosenna, z zewnątrz, jakby tylko czekała na te słowa.

Huknęło raz.



Tylko się nie bój.



Spokojnie, zaraz się skończy.

Huknęło drugi.

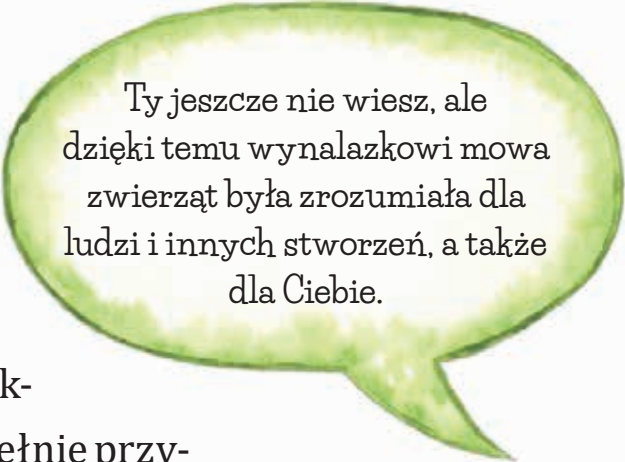
A już za trzecim grzmotnięciem piorun musiał trafić w antenę wystawioną na zamkowym dachu. Elektryczna iskra spłynęła po grubym kablu, który łączył kopułę wieży ze stołem. Otoczyła leżącego robota, a następnie wniknęła w jego wnętrze. Błysk rozszedł się po magicznym warsztacie, oślepiając Królową i Króla. Kiedy już otworzyli oczy, ujrzeli Pingwinę. Siedziała na stole i rozglądała się dookoła.

– Witaj, kochana.

Królowa podeszła i czule uścisnęła płetwę robota. Pingwinka przekrzywiła główkę i rozdziawiając dzióbek, spojrzała w kierunku władczyni.

## POCZĄTEK PRZYGODY, CZYLI ZŁOŚLIWE SKUTKI SOKU Z CYTRYNY

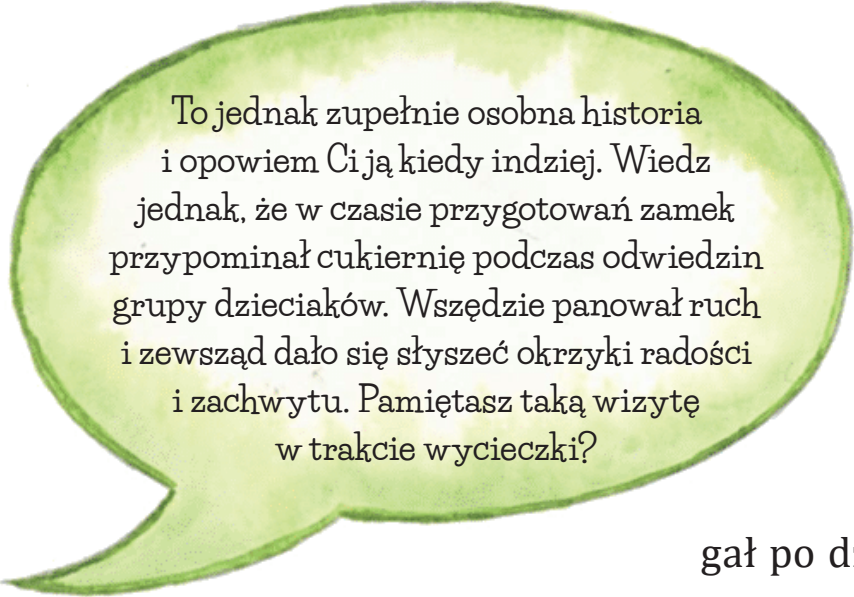
Na cześć nowo ożywionej Pingwinki para królewska postanowiła wydać bal. Podczas tej uroczystości całe królestwo miało poznać imię robota. Aby tak się stało, zaproszono przedstawicieli wszystkich gatunków zwierząt, a przynajmniej tych, które mieszkały na Wyspie Zamków i Robotów. Oczywiście każda para reprezentantów posiadała wisiorek-jęzorek.



Ty jeszcze nie wiesz, ale dzięki temu wynalazkowi mowa zwierząt była zrozumiała dla ludzi i innych stworzeń, a także dla Ciebie.

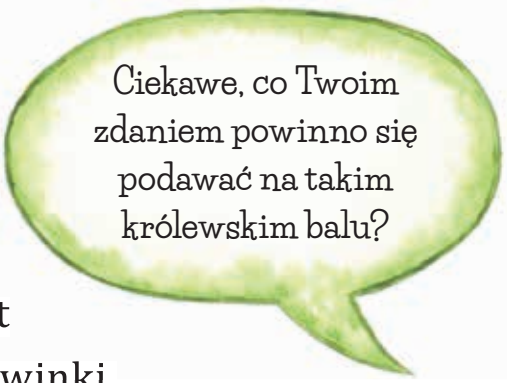
Król nigdy się nie przyznał, ale wisiorek-jęzorek stworzył zupełnie przypadkiem. Początkowo miał to być prezent dla Królowej. Jednak zamiast pomalować naszyjnik niebieską farbą, omyłkowo zanurzył go w eliksirze z piór papugi pleciugi. Całkiem niechcący wymyślił

też alchemiczny olej, dzięki któremu ożywają roboty skonstruowane przez Królową.



To jednak zupełnie osobna historia i opowiem Ci ją kiedy indziej. Wiedz jednak, że w czasie przygotowań zamek przypominał cukiernię podczas odwiedzin grupy dzieciaków. Wszędzie panował ruch i zewsząd dało się słyszeć okrzyki radości i zachwytu. Pamiętasz taką wizytę w trakcie wycieczki?

Król biegł po dziedzińcu, chcąc zorganizować wystarczającą ilość miejsc dla spodziewanych powozów. Królowa, z odpowiednim dla siebie spokojem, wydawała polecenia służbie, która w pocie czoła coś czyściła, przestawiała, wynosiła, przynosiła, a nader często niechcący tłukła. W dodatku wszędzie unosił się apetyczny zapach. Wydobywa się on z kuchni, gdzie jak w ukropie uwijali się kucharze z robotami-kuchcikami. Gotowali, smażyli i pichcili smakołyki, które miały zaspokoić apetyty zaproszonych gości.



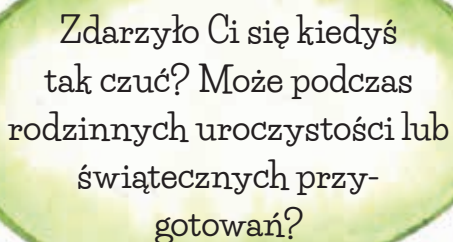
Ciekawe, co Twoim  
zdaniem powinno się  
podawać na takim  
królewskim balu?

W całym tym zamieszaniu niestety nikt nie miał czasu dla Pingwinki.

Najpierw próbowała zwrócić na siebie uwagę Króla, jednak ten omyłkowo wstawił ją do kurnika. Robot był tym zaskoczony tak samo jak kury z kaczkami, które przyglądały się mu ze zdziwieniem. Przed wyjściem zdenerwowana Pingwinka ukradkiem pozamieniała ptakom jajka w gniazdach, a następnie udała się do Królowej.

Władczyni pogłaskała ją czule po brzuszku i ucałowała w czółko, ale nie mogła poświęcić jej więcej czasu. zaproponowała, aby poszła się bawić z dwórkami. Te jednak wyprosiły ją z komnaty, gdyż były zbyt zajęte dobieraniem sukien na wieczorny bal. Robot tupnął płetwą, a wychodząc niezauważony, oderwał kilka guzików z porozwieszanych na szafach kreacji.





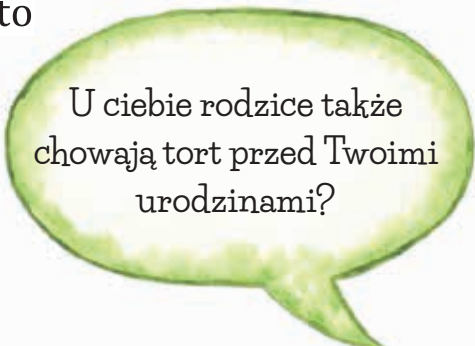
Zdarzyło Ci się kiedyś  
tak czuć? Może podczas  
rodzinnych uroczystości lub  
świętecznych przy-  
gotowań?

Pingwinka do-  
świadczyła tego po-  
raz pierwszy. Nie wie-

działa, dlaczego inni ją odtrącają i zastanawiała się, co ma ze sobą zrobić. Z założonymi na piersi płetwami i krzywą miną włóczyła się bez celu po zamkowych komnatach. Powiew przyjemnego chłodu sprawił, że zawędrowała do piwnic, a stamtąd do spiżarni. W powietrzu dało się wyczuć jedzenie i wilgoć. Gdy mijała różne składziki i graciarnie, Pingwinka przypadkowo trafiła do niewielkiego, bardzo zimnego pomieszczenia. Zerkając do niego, ujrzała tam samą siebie. Była tym widokiem tak zaskoczona, że aż się wystraszyła.

Kiedy jej ciekawość pokonała lęk, Pingwinka weszła głębiej do podziemnej celi. Dopiero wtedy zrozumiała, że nie było to jej lustrzane odbicie, ale figurka, która do złudzenia przypominała ją samą. Miała tak samo zaokrąglony biały brzuszek, zgrabne czarne płetwy, opływowy ogonek i błoniaste

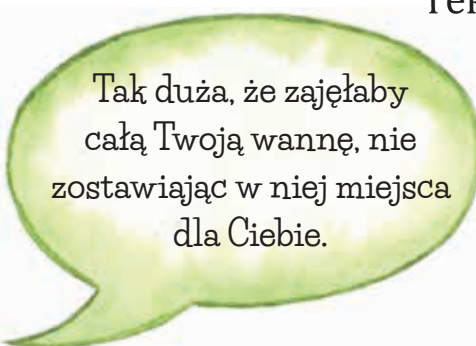
nóżki. Zrobiona była z ciasta pokrytego kolorowym lukrem. Z pewnością miała to być niespodzianka przygotowana dla niej.



U ciebie rodzice także chowają tort przed Twoimi urodzinami?

– Phrry... – Pingwinka prychnęła ze złości. – Przy takim smakołyku to już na pewno nikt nie zwróci na mnie uwagi. – I już miała kopnąć figurkę, kiedy do głowy przyszedł jej ciekawy pomysł: – A może by tak z nich zażartować?

W pośpiechu wróciła do jednej z mijanych komórek. Leżała tam wielka kostka mydła.




Tak duża, że zajęłaby całą Twoją wannę, nie zostawiając w niej miejsca dla Ciebie.

Pingwinka, mimo swej robociej siły, nie mogła unieść kostki. Wystarczyło jednak zmoczyć posadzkę, aby bez trudu móc po niej przesuwając znaleźisko. Dopchała ją tym

sposobem do chłodni i ruszyła na poszukiwanie kolejnych składników. Odnalazłszy worek z cukrem i karton napoju mlecznego o smaku gumy do żucia, stworzyła własną polewę. Następnie zaczęła zdejmować z ciasta białą warstwę lukru, zjadając

ją ze smakiem.



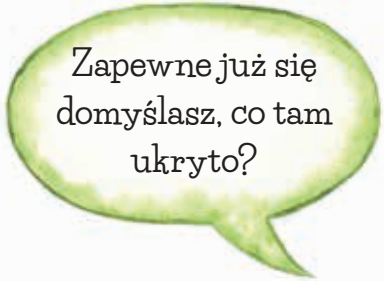
Coś czuję, że jej teraz zazdrościsz.

Dzięki sprawnym płętwom bez trudu wypełniała braki miksturą własnej roboty. Po skończonej pracy Pingwinka z dumą spojrzała na figurkę. Z nieukrywaną radością stwierdziła, że teraz o wiele bardziej przypominała ją samą.

Bal rozpoczął się wczesnym wieczorem. Przyozdobiony setkami świateł zamek widać było z każdego miejsca na wyspie. Krętą drogą przybywały doń, niczym dzieci do choinki, karoce, dorożki, bryczki i inne pojazdy ciągnięte przez przeróżne zwierzęta i roboty.

Obszerna sala balowa przypominała śnieżną krainę. Mroźny, zimowy wystrój nijak nie pasował

do w pełni rozbudzonej wiosny za oknami. W rogach pomieszczenia stały lodowe fontanny przedstawiające białego niedźwiedzia, renifera, lisa i fokę. Zwierzęta miały otwarte pyski, z których zamiast wody wylatywały płatki śniegu. Pośrodku sali znajdowała się niewielka, pokryta lodem sadzawka, na niej zaś stał okrągły stół, z czymś wysokim schowanym pod błękitną zasłoną.



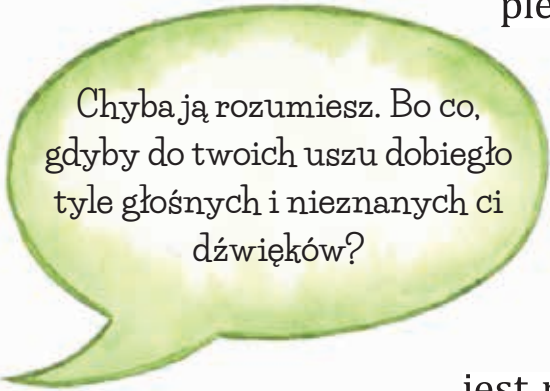
Zapewne już się domyślasz, co tam ukryto?

– Najmiłsi goście. – Król wstał i uderzył łyżeczką o szklanke z sokiem z cytryny. – Wraz z moją ukochaną Królową zaprosiliśmy was, aby móc przedstawić nowego mieszkańca naszego królestwa.

– Nim to jednak nastąpi – przerwała Królowa – pragnę podziękować wam wszystkim za przybycie. Mam nadzieję, że będzie to niezapomniany wieczór, w szczególności dla Pingwinki – spojrzała na nią z czułością

Zaproszone zwierzęta i roboty klaskały łapami, szczypcami i skrzydłami. Zaczęły również wydawać

z siebie przeróżne dźwięki. Miało to oznaczać radość z poznania Pingwinki. Jednak jej wydawało się to nieco straszne, dlatego skuliła się i schowała za plecami Królowej.

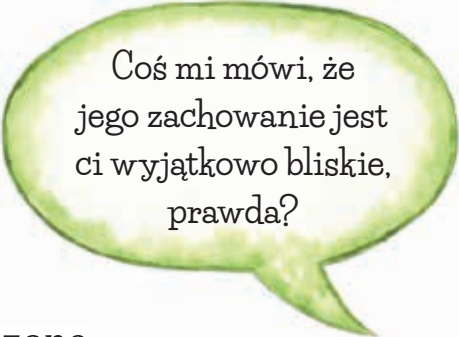


Chyba ją rozumiesz. Bo co, gdyby do twoich uszu dobiegło tyle głośnych i nieznanych ci dźwięków?

- Nasz nowy gość jest nieśmiały, a zatem dajmy mu czas na oswojenie się z nami.

Królowa skłoniła się w stronę cukiernika. Ten wraz z robotami kuchcikami w wysokich, kucharskich czapkach podszedł do stołu. Zerwał zasłonę i oczom gości ukazał się pingwin z ciasta. Oświetlały go lampy świecące błękitnymi, zimnymi płomieniami. Cały sufit pokryty był gwiazdkami, które naprzemiennie migały białym i niebieskim światłem. Wszystko to sprawiało, że rzeźba wyglądała majestatycznie i niezwykle apetycznie. Cukiernik począł odkrawać kawałek za kawałkiem.

Pingwinka z zaciekawieniem śledziła pierwszą porcję wyciętą z mydlanego brzuszka figurki. Została ona wręczona rosomakowi. Gość uśmiechnął się szeroko, oblizał wargi i nie czekając na innych, zaczął pałaszować ciasto.



Coś mi mówi, że  
jego zachowanie jest  
ci wyjątkowo bliskie,  
prawda?

Kolejne kawałki ciasta z mydlaną polewą były roznoszone przez roboty w strojach kelnerów. Trafiały do niczego niespodziewających się gości, którzy zjadali je z apetytem.

Nagle oczy rozbawionych biesiadników zwróciły się w stronę rosomaka. Ten odsunął się gwałtownie od stołu. Zakrył pyszczek łapami i jakby rozglądał się w poszukiwaniu miejsca do ucieczki. Jego policzki poczęły się nadymać. Nie mogąc dłużej wytrzymać, otworzył pyszczek, z którego wyleciała wielka, okrągła bańka mydlana. Następnie zawstydzone zwierzę beknęło donośnie. Dźwięk ten urwał się w połowie,

gdy w powietrzu pojawiła się kolejna bańka o tęczowym zabarwieniu.

Siedzący obok niedźwiedź uniósł wysoko brwi i przemówił niskim głosem:

– Chyba jednak lepiej tędy niż...

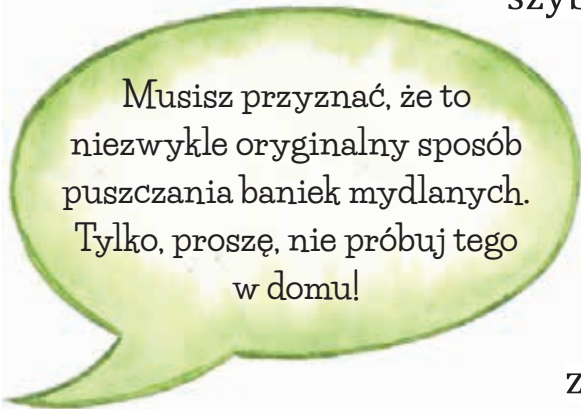
Jego wypowiedź przerwało donośne pryknięcie. Wraz z tym dźwiękiem spod sukni pani królik wydo stało się kilka kolorowych baniek. Uniosły się wysoko w powietrzu, goniąc te wypuszczone przez rosomaka. Króliczka zaczerwieniła się ze wstydu i wskoczyła pod stół. Niestety, zrobiła to w pośpiechu i bardzo niefortunnie. Pociągnęła za sobą obrus i straciła porcelanowe talerze. Naczynia rozprysły się na podłodze, jeszcze bardziej przykuwając uwagę pozostałych biesiadników.

– Przepraszam! – wydobyło się spod stołu wraz z kolejnymi bańkami.

Cała sala bankietowa poczęła wypełniać się mydlanymi bąbelkami. Zwierzęta chowały się pod nakrytymi stołami lub przylegały zadkami do ścian, co jednak na niewiele się zdało. Pryknięciom i beknieniom nie było końca. W błękitnym oświetleniu

bańki przypominały duże krople deszczu, z tą tylko różnicą, że nie opadały w dół, a unosiły się ku górze. Niektóre zderzały się ze sobą, a gdy pękały, w powietrzu było czuć zapach gumy do żucia, która szybko wypełniła całą salę

balową.



Musisz przyznać, że to niezwykle oryginalny sposób puszczania baniek mydlanych. Tylko, proszę, nie próbuj tego w domu!

Krępujące odgłosy zagłuszał jedynie dono-

śny śmiech Pingwinki. Kiedy jednak przerwała, spostrzegła, że wszyscy patrzą na nią zdumieni.

– Pingwinko, czy to ty tak nabroiłaś? – Król spojrział zdziwiony.

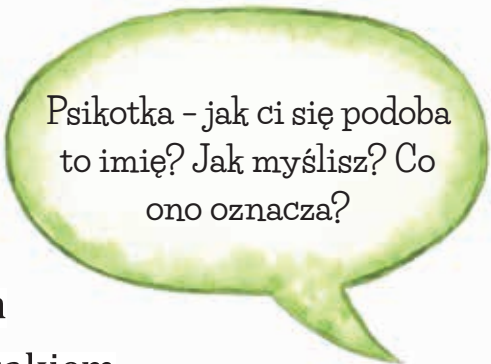
– Nie nabroiła, a co najwyżej napsociła. – Królowa odwróciła się w stronę robota. Uśmiechnęła się czule i pogłaskała ją po głowie. – Prawda, pani Psikotko?

– Psikotka? – Król zrobił zaskoczoną minę niczym kot przyłapany na zabawie z myszą.





– Tak, damy jej na imię Psikotka. – Władczyni ucałowała robota w czółko.



Psikotka – jak ci się podoba to imię? Jak myślisz? Co ono oznacza?

– Królowo, Królu! – Pani sowa przyczłapała chwiejnie z mniejszym ptakiem pod skrzydłem. – Z dzięciołem jest bardzo źle. – Jakby na potwierdzenie tych słów z dzióbka dzięcioła wyleciało kilka baniek mydlanych. – Ma niesamowitą czkawkę. Daliśmy mu wody do picia, kazaliśmy wstrzymać oddech, a para lisów próbowała go nawet wystraszyć. Niestety, nic nie pomogło.

– Ojoj! – Królowa podeszła i pogłaskała ptaka po piórkach.

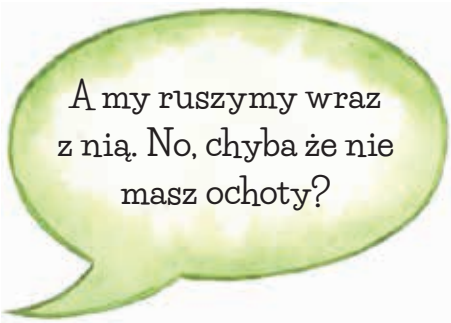
Dzięcioł chciał się uśmiechnąć, a wtedy kolejna bańka w towarzystwie charakterystycznego dźwięku uleciała do góry.

– Ja tylko pragnęłam, abyście zwrócili na mnie uwagę – zaszlochała Psikotka, widząc karcące spojrzenia zebranych.

– Rozumiem, kochana. – Królowa odwróciła się w stronę robota. – Tak bardzo byliśmy zajęci przygotowaniami, że całkowicie zapomnieliśmy o tobie, a przecież to wszystko miało być dla ciebie.

– Niestety tym razem ojojanie nie podziałało. Jest jednak pewne lekarstwo, które mogłabym przygotować. – Sowa podrapała się skrzydłem za uchem. – Jednakże do jego sporządzenia potrzebuję mleka w proszku, a już dawno nie otrzymałam dostaw od mechakrowy. Ktoś musiałby do niej pojechać i sprawdzić, co się dzieje.

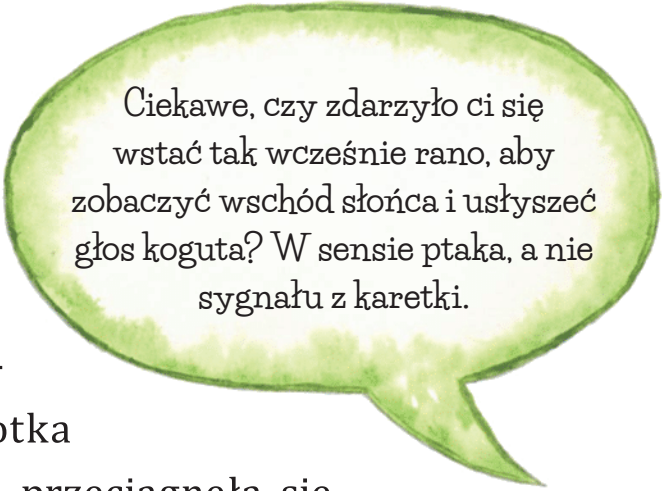
– Ja pojedę! – Pinginka wyrwała się z objęć Królowej. – To przeze mnie cierpi dzięcioł i teraz ja muszę mu pomóc!



A my ruszymy wraz z nią. No, chyba że nie masz ochoty?

## PRZYGODA ZE SMUTNĄ MECHAKROWĄ

Karetka prowadzona przez roboty-pielegniarzy gnała całą noc na sygnale. Robiło się już widno, kiedy wyjechała z lasu na łąkę. Bezkresna zieleń ścierała się z pomarańczą wschodzącego słońca. W jego pierwszych promieniach zobaczyli biały dom z czerwoną dachówką, otoczony płotem. Auto zatrzymało się gwałtownie przy drewnianej bramie. Po podwórzu rozszedł się dźwięk kogutów, zarówno tych z karetki, jak i tych z kurnika.



Ciekawe, czy zdarzyło ci się wstać tak wcześnie rano, aby zobaczyć wschód słońca i usłyszeć głos koguta? W sensie ptaka, a nie sygnału z karetki.

Zmęczona długą drogą Psikotka wysiadła z auta i przeciągnęła się, ziewając. Powietrze pachniało mokrą trawą i zbierającą się na niej rosą. Kiedy skończyła,

otaczały ją różne zwierzęta. Wszystkie były ciekawe przybyszów i przybiegły zobaczyć, co się stało.

– Nie wzywaliśmy pogotowia ani weterynarza – poinformował pies, wychodząc im na spotkanie. Do obroży miał przypięty wisiorek-jęzorek.

– Szukamy mehakrowy – przemówiła Pingwinka, choć była lekko speszona zbiegowiskiem. – Potrzebujemy jej mleka w proszku.

Zebrani zareagowali różnymi odgłosami, ze zdziwieniem patrząc po sobie.

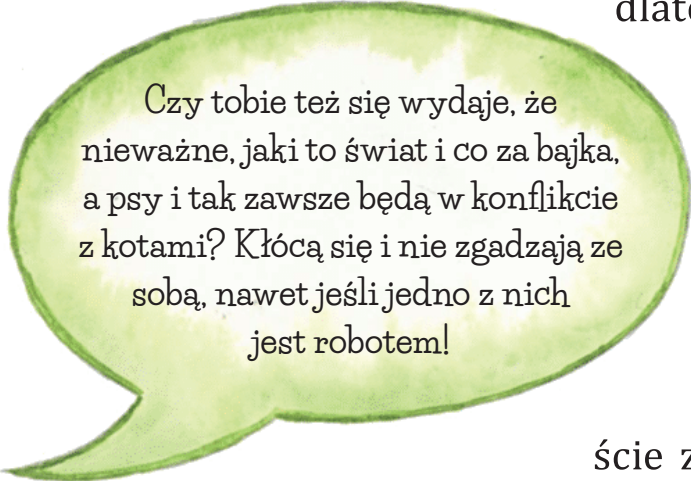
– Ona już od dawna nie daje mleka – odparł pies. – Właściwie to nic nie robi. Leży biedna całymi dniami i wpatruje się tylko w niebo.

Psikotka spojrzała w miejsce wskazane psią łapą. W niedalekiej odległości od domu na trawie spoczywała nieruchomo duża, bordowa plama.

– Dlaczego biedna? – zapytał robokot. – Co złego jest w nicnierobieniu? Nie każdy musi biegać całymi dniami z wywalonym jęzorem, merdając głupio ogonem. – Robot spojrzał na psa. – Choć w jej przypadku, jak tak dalej pójdzie, z mehakrowy rzeczywiście stanie się mechaleniwcem.

Zwierzęta zareagowały różnego rodzaju odgłosami, jakby śmiały się do siebie nawzajem. Kot prychnął na psa i ułożył się na długiej drewnianej desce ustawionej na pniakach. Ta dziwna ławka już od rana była niezwykle nasłoneczniona i chyba

dlatego robot wybrał właśnie ją.



Czy tobie też się wydaje, że nieważne, jaki to świat i co za bajka, a psy i tak zawsze będą w konflikcie z kotami? Kłóca się i nie zgadzają ze sobą, nawet jeśli jedno z nich jest robotem!

Pośród soczyście zielonej trawy leżała bordowa mechakrowa. Miała białe łaty na brzuchu i wpatrywała się w niebo. Pingwinka podeszła do niej i stanęła tuż przed nią, ale ta w ogóle nie zwróciła na nią uwagi.

– Dzień dobry. Nazywam się Psikotka – przedstawiła się grzecznie.

– Pora jest zbyt wczesna, aby tak mówić – odparła krowa, nie zmieniając pozycji. – I cóż to za dziwne imię...?

– A zatem: poranek dobry.

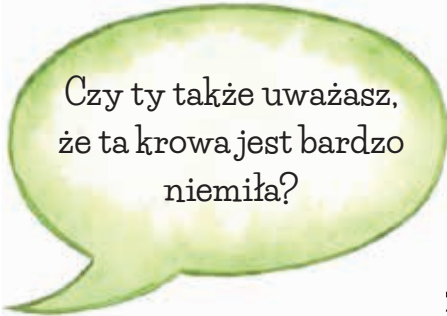
– Był dobry do momentu, w którym jakiś pingwin zakłócił mi spokój.

– Proszę wybaczyć, nie chciałam – przeprosiła coraz bardziej zawstydzona Psikotka. – Przybyłam tu prosić cię o pomoc. W zamku Królowej i Króla jest chory dzięcioł. Pani sowa bardzo potrzebuje twego mleka w proszku, aby móc go uleczyć.

– Tyle ptaków, taka pilna sprawa, a oni wysyłają pingwina, nielota? Gdyby im zależało na czasie, to rozmawiałabym teraz z sokołem, orłem czy choćby gołębiem pocztowym. Na pewno zaś nie z tobą.

– Sama zgłosiłam się, by tu przyjechać – wyznała Psikotka. – To z mojej winy dzięcioł choruje.

– To już chyba wiem, skąd masz takie imię. Oznacza ono, że nie jesteś zbyt grzecznym robotem, a zatem nie widzę powodu, dla którego miałabym ci pomóc.



Czy ty także uważasz,  
że ta krowa jest bardzo  
niemiła?

– Jeśli nie chcesz tego zrobić dla mnie, to uczynić to

dla chorego dziecioła. – Psikotka zdawała się być coraz bardziej zła.

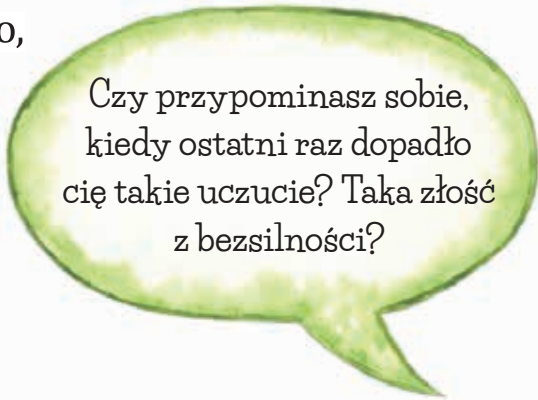
– Pani sowa jest niezwykle mądra i z pewnością coś zaradzi.

– Dlaczego nie chcesz nam pomóc?! – Pingwinka krzyknęła w końcu w złości. – A może ty jesteś popsuta? Może już nie umiesz dawać mleka?

Słyszając te zarzuty, krowa po raz pierwszy spojrzała na Psikotkę. Jej oczy się zaszklily i wyglądała całkiem tak, jakby miała się rozpłakać, choć może to tylko od patrzenia w poranne słońce.

– Prędzej ty się wzbijesz w powietrze, niż ja dam ci mleka w proszku.

Teraz Psikotka była już naprawdę zła! Zła na siebie, że to z jej winy dziecioł się rozchorował, i zła na krowę za to, że odmówiła pomocy.

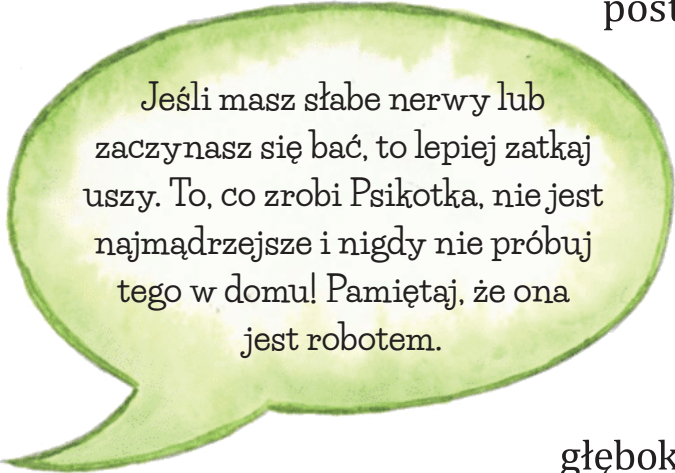


Czy przypominasz sobie, kiedy ostatni raz dopadło cię takie uczucie? Taka złość z bezsilności?



Psikotka rozejrzała się gniewnie dookoła, po czym niewiele myśląc, pobiegła do stodoły. Chwilę później na dachu otworzył się właz, a następnie wyszła z niego Pingwinka. Lekko chwiejnym krokiem podeszła na kraniec budynku. Zebrane na podwórzu wiejskie zwierzęta wraz z robotami podniosły straszny raban. Przekrzykiwały się w prośbach i groźbach, którymi próbowały nakłonić Psikotkę do zejścia na dół. Jednak dla niej wszystko to brzmiało dość nieprzyjemnie i niezrozumiale, a poza tym ona

postanowiła już, co zamierza zrobić.



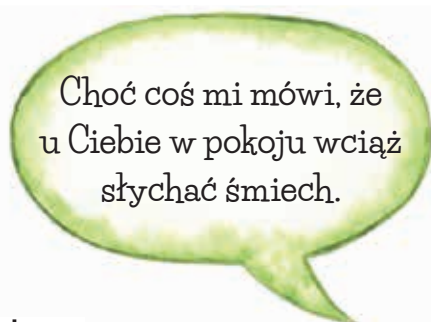
Jeśli masz słabe nerwy lub zaczynasz się bać, to lepiej zatkaj uszy. To, co robi Psikotka, nie jest najmądrzejsze i nigdy nie próbuj tego w domu! Pamiętaj, że ona jest robotem.

Psikotka wzięła głęboki wdech, zamknęła oczy i skoczyła. Przez krótką chwilę próbowała machać swymi mechanicznymi skrzydłami. Nie dowiemy się nigdy, jaki byłby tego efekt i czy Pingwinka mogłaby latać, ponieważ bardzo szybko

spadła na szeroki baldachim, który chronił dziecięcą piaskownicę przed nadmiernym słońcem. Psikotka odbiła się od niego, jak od trampoliny i wystrzeliła w bok. Znowu zatrzepotała skrzydłami, ale zaraz potem wylądowała na długiej, drewnianej ławie. Na nieszczęście, a może było to szczęście, na jej drugim końcu wylegiwał się robokot, który na skutek upadku Pingwinki został wystrzelony jak z katapulty i poleciał w stronę stogów siana.

– Miaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaauuuu. – Wrzask i ciemna smuga na błękitnym niebie znaczyły lot kota.

Zwierzęta zamilkły.



Gdy lecący robokot wylądował na sianie i ucichło jego donośne miauczenie, na podwórku wciąż panowała cisza.

– Mu–ha, mu–haa, mu–hahahaha. – Krowa wybuchnęła trzeszczącym, mechanicznym śmiechem.

Robot turlał się na boki i zaczął radośnie wymachiwać kopytami w powietrzu, w dodatku trzęsąc się przy tym niczym galaretką. Drżące wewnątrz niego metalowe części z nieznośnym piskiem ocierały się o siebie. Oniemiałe zwierzęta, w tym podnosząca się niezdarnie Psikotka, zupełnie nie wiedziały, jak zareagować. Czy biec krowie z pomocą, czy może przyłączyć się do śmiechu?

Wtem coś chrupnęło, a krowa wierzgnęła tylnymi nogami. Z czterech wymion, jak z procy, wystrzeliły niewielkie czarne kamyczki. Małe punkciki przeleciały po niebie niczym komety, ciągnąc za sobą białe, pyliste warkoczki utworzone z mleka w proszku i pyłu. Mechakrowa jeszcze bardziej zaniosła się śmiechem, ale teraz stopniowo przyłączały się do niej pozostałe zwierzęta.

Psikotka podeszła nieśmiało do mechakrowy. Ta, gdy tylko ją ujrzała, podniosła się na cztery kopyta.

– Nikt mnie tak dawno nie rozbawił jak ty, Pingwinko – przyznała i długim jęzorem zlizwała łzę spływającą po białej łacie na bordowym policzku. – Wybacz, że byłam taka oschła i niemiła. To przez ból

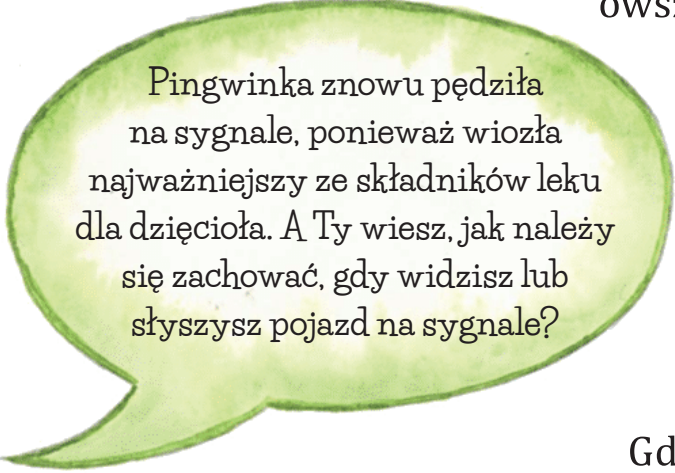


zatkanych wymion. Jednak dzięki tobie się przeczy-  
ściły i na nowo mogę dawać mleko  
w proszku. Dziękuję. Zaraz  
dam ci go w nagrodę tyle,  
ile tylko zdołasz unieść!

Ciekawe, ile mleka  
w proszku Ty zdołałbyś  
unieść?

## KONIEC PRZYGODY

Psikotka późną nocą wróciła na zamek. Wszystko to za sprawą karetki, która ponownie ją wiozła. Trzeba przyznać, że było to dość przyjemne. No może nie przyczyna podróży karetką, ale sama nią jazda już owszem.

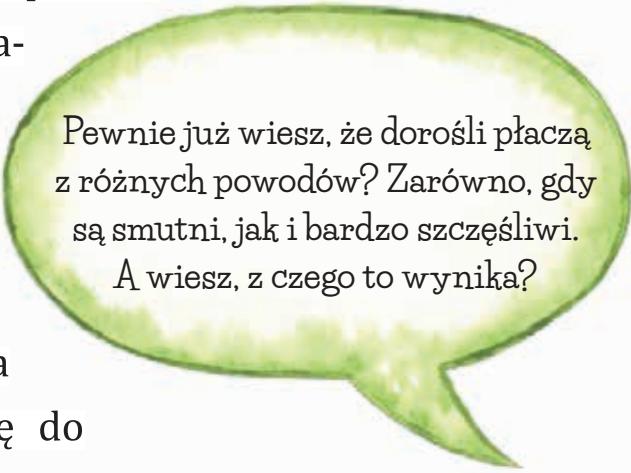


Pingwinka znowu pędziła na sygnale, ponieważ wiozła najważniejszy ze składników leku dla dziecięcia. A Ty wiesz, jak należy się zachować, gdy widzisz lub słyszysz pojazd na sygnale?

Gdy tylko Psikotka znalazła się w zamku, natychmiast pobiegła zanieść kankę z mlekiem w proszku pani sowie. Odwiedziła pana dziecięcia i zapewniła go, że już wkrótce otrzyma lek, a następnie poczłapała do swojego łóżka i położyła się spać. Ta przygoda bardzo ją wymęczyła!

O poranku, skoro świt, Psikotka poszła wprost do dwórek. Trochę się bała i było jej wstyd, ale

wiedziała, że musi przeprosić za poodrywane guziki. Damy wysłuchały wyjaśnień, a następnie same również poprosiły o wybaczenie. Wiedziały, że i one nie zachowały się miło w stosunku do Pingwinki, zwłaszcza że ten szczególny dzień miał być jej świętem. W komnacie zrobiło się tak smutno, że wszystkie zaczęły płakać, tulić się do siebie wzajemnie i pocieszać.



Pewnie już wiesz, że dorośli płaczą z różnych powodów? Zarówno, gdy są smutni, jak i bardzo szczęśliwi. A wiesz, z czego to wynika?

Następnie nasza Pingwinka udała się do kurnika. Zaraz po jej wejściu kilka kaczek pospiesznie zasłoniło swoje gniazda, jednak niektóre kury zaśmiały się na jej widok. Opowiedziały, z jakim zdziwieniem przyglądały się kaczym pi-skłębom wykluwającym się w ich gniazdach. Na całe szczęście każde dziecko bez trudu rozpoznało swoją mamę, dlatego ten psikus nie przyniósł nikomu większego zmartwienia. No, może poza jedną

kaczką, która była już bardzo stara i niedowidząca. Jako jedyna nie chciała wymienić wyklutego u niej kurczaczka na własne, kacze pisklę. Podmianka udała się dopiero w nocy, gdy mama kaczką zasnęła.

Rozradowana Psikotka udała się ponownie do zamku. Tam, przy łóżku zdrowego pana dziecięcia, czekali na nią: Królowa, Król i pani sowa.

– Jestem z ciebie bardzo dumna – powiedziała Królowa, mocno ją do siebie przytulając.

– Rano telefonował do nas pies z farmy. Opowiedział o tym, co się tam wydarzyło. – Król spojrzał z góry na Psikotkę, jednak zaraz szybko się rozchmurzył i uśmiechnął. – Naprawdę, zachowałaś się bardzo dzielnie. Nierozważnie, ale dzielnie. – Potar mosił robotowi metalową czuprynkę. – Prosiłbym jednak, abyś nie próbowała latać, skacząc z zamkowych wież!

Psikotka i Król parsknęli śmiechem.

– Obiecuję – odparła zadowolona Pingwinka.

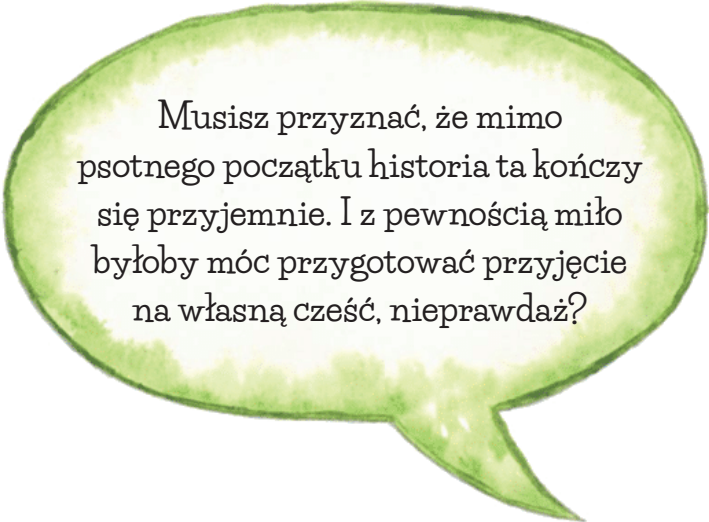
– A zatem – wtrąciła Królowa – wszystko się dobrze skończyło, a nasze królestwo zyskało nowego

bohatera. Chyba pora to uczcić, nie uważacie? Może jakimś balem?

Wszyscy zebrani spojrzeli z ukosa na Królową. Ta jedynie uśmiechnęła się ciepło i dodała:

– Ale tym razem to ty, Psikotko, będziesz o wszystkim decydować i nie zaplanujemy niczego bez twojej zgody.

Cała trójka uścisnęła się mocno i serdecznie.



Musisz przyznać, że mimo psotnego początku historia ta kończy się przyjemnie. I z pewnością miło byłoby móc przygotować przyjęcie na własną cześć, nieprawdaż?